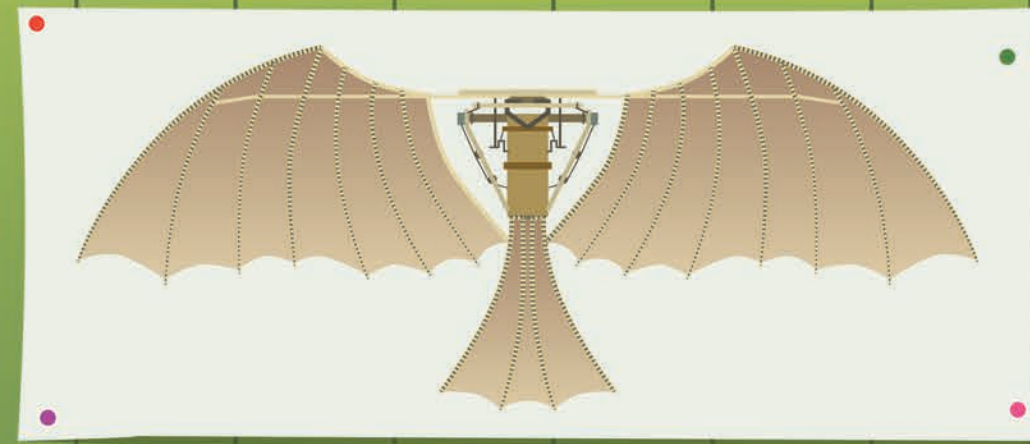




Maciej Jagodziński

Wakacje z ornitopterem

– Puk, puk, przerwa, puk, puk, puk!

Umówiony sygnał przerwał Maksowi pracę. Chłopiec otworzył zasuwkę i wpuścił do komórki Julkę, która przyniosła zwój grubego drutu.

– Będzie dobry – Maks ocenił drut – a to są skrzydła – wskazał na płaty grubej tektury.

– Idealnie pasują! Teraz trzeba je przymocować do roweru. Tylko ten rower jest stary, zniszczony, już nieużywany...

– Nie szkodzi, da radę. A poza tym to przecież tylko prototyp naszego mięśniolotu.

Po kilkudziesięciu minutach maszyna była gotowa. Julka i Maks wyprowadzili ją z komórki i poprowadzili na niewielką górkę. Usypał ją dawno temu pradziadek chłopca, kopiąc położony przy niej, płytki staw. Babcia nazywa go bajorkiem i mówi, że nawet jamnik by sobie w nim nie popływał.

– Rozpędzimy się z góry i jak nabierzemy prędkości, to będzie prawie tak, jakbyśmy latali.

Julka usiadła na ramie, a Maks rozpędził pojazd i wskoczył na niego, gdy już byli na zboczu.

– Lecimyyyyyy!!! – krzyczeli i rzeczywiście zdawało się, że rower zaraz oderwie się od ziemi.



Maks kręcił pedałami, ile sił, a strumień powietrza malowniczo rozwiewał włosy Julki...

Nagle rower podskoczył na kamieniu, skrzydła odpadły, a Maks stracił panowanie nad kierownicą. Mięśniolot skręcił na strome zbocze górki opadające do stawu.

– Aaaaa!... Iiiii!...! – krzyk Maksa mieszał się z piskiem Julki. – Zepsuły się hamulce!

Chłopiec w ostatniej chwili skierował pojazd na niewielki pomost. Wjechali na niego z impetem i po chwili wystrzelili jak ze skoczni narciarskiej. Przelecieli w powietrzu kilka metrów i... Chlup! Chlup! Wylądowali w bajorku.

Słyszając krzyki, babcia i dziadek wybiegli z domu i stanęli jak wryci. Maks z Julką wygrzebywali się powoli z błota i wody.

– Pierwsze koty za płoty – mruknął pod nosem Maks.

Doprowadzenie konstruktorów do odpowiedniego stanu zajęło sporo czasu. A trzeba było się śpieszyć, bo dziadkowie Maksa zaprosili na obiad przyjaciół – dziadków Julki.

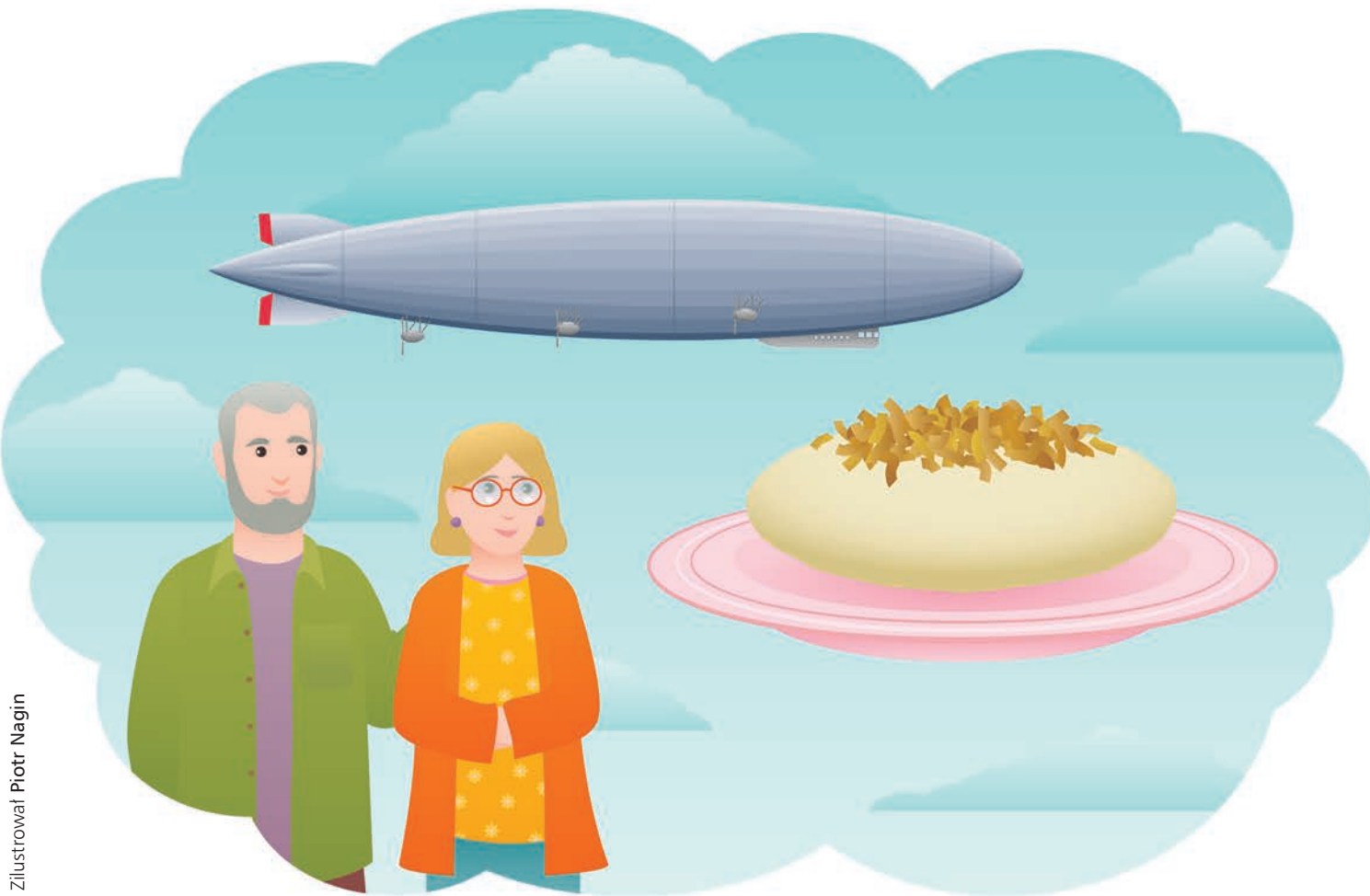
– Skąd wam to przyszło do głowy? – zapytał dziadek Julki, gdy już siedzieli przy stole.

– Chcieliśmy zrobić ornitopter, jak na rysunkach Leonarda da Vinci – wyjaśniła potulnie Julka.

– Moi drodzy, ornitopter był wzorowany na ptakach i miał ruchome skrzydła, a wy zrobiliście coś jakby szybowiec, więc... – dziadek przerwał, bo babcia Maksa wniosła właśnie miskę z wielkimi pyzami w kształcie grubych wrzecion.

– To są cepeliny, nasz regionalny przysmak – wyjaśniła.

Maks otworzył szeroko oczy i uderzył dłonią w czoło, jakby nagle coś sobie przypomniał.



– No tak... cepeliny! A raczej: z e p p e l i n y, czyli sterowce. Zrobimy sterowiec! Weźmiemy ogromny worek i włożymy do niego balony różnej wielkości, żeby uzyskać odpowiedni kształt... – zapalił się.

– Przyczepimy go do roweru. Śmigło wymontujemy ze starego wentylatora. Poproszę dziadka, żeby pomógł nam zrobić przeniesienie napędu z pedałów roweru na to śmigło... – wtórowała Julka z błyskiem w oku.

Dziadkowie oniemieli.

– Po przygodzie z ornitopterem chyba nie mówicie na serio? – zapytała babcia Julki z nadzieją w głosie.

– Prawdziwych konstruktorów nie powstrzymasz – stwierdził dziadek Maksa. – Ale może przyjęlibyście mnie do zespołu?

– Taaak!

– Wobec tego zaczynamy opracowywać plany, bo do tak poważnego projektu trzeba się solidnie przygotować. Ale na razie zarządzam poobiednią wycieczkę rowerową. Pamiętajcie o kaskach!